

ROZDZIAŁ IX

Głębia oceanu – rejs po Atlantyku

*Żeglarz jest bezpieczny, gdy jego
emocje są w głębi oceanu*



Falklandy czy Islas
Malvinas – wojna
o ziemię





Falklandy czy Islas Malvinas – wojna o ziemię

*Gdy zanika chęć posiadania,
pojawia się chęć bycia*

Dopłynęliśmy do Ushuai. Wieczorem udaliśmy się do restauracji na pożegnalną kolację, podczas której podsumowaliśmy całą wyprawę. Potem zostałem sam na sam z kapitanem. Mielśmy podobny plan, byliśmy już na samym południu i nadszedł czas zmienić kurs na północ. Marzyłem, aby dopłynąć do Buenos Aires i nauczyć się tańczyć tango. Fascynowałem się nim od lat. Gujs chciał po drodze odwiedzić Falklandy, następnie planował zakotwiczyć w Urugwaju. Zgodził się na moje towarzystwo i w taki oto sposób miałem przed sobą kolejny miesiąc na pokładzie Beauforta 13.

Zaczęliśmy przygotowania do wyjazdu, uzupełniając paliwo i jedzenie. W porcie pojawił się Włoch o imieniu Ciro szukający jachtu, aby popłynąć na Antarktydę. Rozmawiał z Gujsem, który uświadomił mu, że dopiero wróciliśmy, a sezon się skończył i żaden żaglowiec nie wybiera się w tamte strony. Kapitan powiedział mu jeszcze, żeby przyszedł w poniedziałek, a wtedy zobaczy, co może dla niego zrobić. Kiedy wychodziłem z portu, zaczepił mnie ten Włoch, pytając o szczegóły rejsu. Był bardzo młody, miał 20 lat oraz odwagę i ducha podróżnika, realizując swoją wędrówkę całkowicie bez funduszy. Zainteresowałem się nim.

Zgodnie z umową pojawił się po weekendzie z samego rana. Jak się później okazało, czekał od szóstej. Kapitan zaprosił go na kawę i po krótkiej rozmowie powiedział mu, jakie są warunki. Stawka żywieniowa na łodzi wynosiła dziesięć dolarów na dzień. Ciro ogłosił, że ma tylko pięć dolarów i trochę jedzenia, którym może się podzielić, czyli kilogram ryżu i opakowanie soczewicy. Popatrzyłem na kapitana i uśmiechnęliśmy się do siebie. Gujs zaproponował mu

współpracę pod warunkiem, że odrobi podróż, kiedy dopłyniemy do Urugwaju. W taki sposób zyskaliśmy dodatkowego załoganta.

Przez ostatnie miesiące spotkałem wiele osób, które podróżowały bez pieniędzy. Jedna z nich opowiadała mi, że najciekawsze przygody przytrafiały się wtedy, gdy była całkowicie bez grosza. Nie potrafiłem tego zrozumieć. Po raz kolejny na myśl o tym w moim ciele pojawił się strach.

Chociaż wojna się skończyła i wszyscy wiedzą, że Falklandy należą do Brytyjczyków, Argentyna wciąż nie może się z tym pogodzić. Wyprawa przez morze jest utrudniona, ponieważ trzeba mieć specjalne pozwolenie, na które czeka się miesiąc. Dokumenty muszą nabrać mocy urzędowej. Ciekawostką jest to, że w argentyńskim urzędzie używa się tylko nazw hiszpańskich. Stolicą Falklandów jest Port Stanley, jednak w Argentynie, starając się o pozwolenie, w formularzu wpisuje się nazwę „Islas Malvinas Puerto Argentino”. Spór toczył się o to, kto pierwszy przybył na Falklandy: Brytyjczycy czy Hiszpanie. Po zagłębieniu się w historię znalazłem informację, że pierwszym odkrywcą wysp był Holender. Holendrzy byli pionierami w wyprawach morskich. To właśnie oni odkryli Nowy York (nazwali go Nowym Amsterdamem), Australię (początkowo miała nazwę Nowa Holandia), czy też Nową Zelandię. Jest znacząca różnica między odkrywcami a tymi, którzy zawładnęli terytorium. Można być właścicielem ziemi, ale ona nigdy nie będzie czyjąś własnością. Można zająć nowe terytorium, ale ono pozostanie nietknięte. Mam na myśli dawne czasy, gdy Indianie prowadzili koczowniczy tryb życia i nie zależało im na tym, aby przywłaszczyć sobie teren na wyłączność. Traktowali ziemię jak matkę żywicielkę, która troszczy się o nich. Uważali, że ziemia jest żywym organizmem. Wszyscy mieszkamy na tej samej planecie i każdy z nas ma takie same prawo do bycia jej obywatelem.





Gdy odkrywasz siebie, nie masz potrzeby mieć więcej niż masz w danej chwili. Zanika chęć posiadania, a pojawia się chęć bycia.

Przeplływając kanał Beagle, dopadły mnie mdłości. Myślałem, że po wyprawie na Antarktydę pozbyłem się choroby morskiej, a tu ponownie wróciła. Ciro też nie wyglądał najlepiej, chociaż zjadł kilka tabletek na chorobę lokomocyjną i starał się trzymać fason, zaległ jednak pod pokładem przytulony do wiadra. Odwiedziliśmy niewielką wyspę, która znajdowała się tuż za kanałem i postanowiliśmy spędzić tam noc. Mieliśmy niewielkie problemy z zakotwiczeniem, bo znaleźliśmy się w zatoce, w której bardzo wiało i naszą żaglówkę bujało na wszystkie strony. W takich sytuacjach wykorzystuje się dodatkowe cumy – mocuje się je na brzegu, aby asekurowały pozycję łódki. Nie było to takie łatwe, bo w miejscu, w którym się znajdowaliśmy, wypływała rzeka, co utrudniało rozciągnięcie lin. Po wielu próbach zrezygnowaliśmy z tego przedsięwzięcia i znaleźliśmy inne miejsce, w którym zakotwiczylismy się na dobre. Byliśmy bezpieczni, choć bałem się, że zerwie kotwice i wylądujemy na skałach. Łódka zachowywała się jak wahadło, zbliżając się raz do jednego brzegu, raz do drugiego. Łańcuch kotwicy był ciągle napięty, a jedynie on utrzymywał nas w miejscu. Choroba morska, która mnie męczyła od Ushuai, w końcu odpuściła. Po takim czasie niejedzenia poczułem głód i wziąłem się za gotowanie. Tym razem ja przejąłem funkcję kucharza. Gujs był specjalistą od podgrzewanych konserw, Ciro nie potrafił gotować, więc nie miałem wyjścia. Myślałem, że zostanę młodszym oficerem. Jednak moje ciało nie było jeszcze przystosowane do fal morskich, więc z majtka pokładowego awansowałem na kucharza. Noc była bardzo wietrzna, momentami wiało tak silnie, że słyszałem, jak napina się łańcuch kotwicy. Co jakiś czas sprawdzałem, czy wszystko jest w należytym porządku. Obserwowałem, jak żaglówka tańczy na

wietrze, jak zmienia swoją pozycję, poruszając się po zatoce. Nauczyłem się od kapitana wyczuwać każdy ruch na pokładzie, zwracać uwagę na najmniejszy manewr. Gujs nie podniósł się ani razu, gdyż wiedział, że jestem na straży.

Nie chciało mi się wstawać i sprawdzać łodzi. Musiałem założyć spodnie, ubrać bluzę i wyjść na zewnątrz, ale czułem, że to mój obowiązek. Wbrew woli zmuszałem się do działania. Wiatr wdzierał się do zatoki, odbijał się od brzegów porośniętych drzewami i swoją siłą wprowadzał żaglówkę w taniec. Siedziałem na pokładzie i patrzyłem w gwieździste niebo. Warto było wstać w środku nocy dla tej chwili.

Wyłynęliśmy w kierunku Falklandów, zostawiając za sobą wyspę. Woda była wzburzona, fale kołysały żaglówką. Kolejny raz moje ciało dopadła choroba morska. Nie miałem pojęcia, jak długo będę się tak męczył. Pocieszało mnie jedynie to, że za każdym razem ataki choroby stawały się krótsze. Czytałem kiedyś książkę o żeglarzu, który spełnił swoje marzenie, przepłynął cały świat, ale zanim to zrobił, trzynastokrotnie cierpiał na chorobę morską. Pomyslałem wtedy, jak wielka musiała być miłość tego człowieka do morza i oceanu. Nie miałem wyboru. Musiałem zaakceptować swój stan i przetrwać parę godzin, leżąc na koi i wymiotując co jakiś czas. Czasem starałem się wyjść na zewnątrz, aby zmysły przyzwyczajały się do panujących warunków.

Ciro doszedł do siebie dopiero po czterech dniach, kiedy dopłynęliśmy na Falklandy. Kapitan był szczęśliwy, bo na wyspach wszyscy mówili po angielsku. Ostatnie miesiące spędził w krajach, w których rozmawia się tylko po hiszpańsku i potrzebował mnie jako tłumacza. Udał się do urzędu portowego, aby załatwić wszystkie niezbędne formalności, a ja z Cirem postanowiliśmy zwiedzić wyspę. Jedną z największych atrakcji Falklandów są różnego rodzaju gatunki pin-



gwinów. Można zobaczyć tam także wiele wraków statków zatopionych podczas wojny o Falklandy w 1982 roku.

Chcieliśmy spotkać pingwiny królewskie. Ten rzadki gatunek występuje tylko w niektórych miejscach: na Antarktydzie, Ziemi Ognistej, Falklandach i innych wyspach tej części świata. Na przeszkodzie stała nam jedynie długa droga, którą musieliśmy pokonać. Liczyliśmy jednak, że złapiemy okazję. Ludzie na wyspach nie byli zbyt otwarci, a ja przyzwyczaiałem się do kultury latynoamerykańskiej, w której społeczeństwo jest bardzo przyjazne i życzliwe. Tutaj nie widziałem radości na twarzach mieszkańców. Prawdopodobnie był to skutek wojny. Nie do końca jednak potrafiłem się w tym odnaleźć, chyba spodziewałem się czegoś innego.

Jednak my przede wszystkim chcieliśmy zobaczyć pingwiny i w tym celu ruszyliśmy w kierunku wydm. Przeszliśmy kawał drogi, trochę pobłądziliśmy, ale w końcu do nich dotarliśmy. Przed nami pojawiła się ostatnia przeszkoda, której nie mogliśmy pokonać: gruby drut kolczasty rozciągnięty wzdłuż brzegu. Od pingwinów dzieliło nas zaledwie sto metrów. Początkowo myśleliśmy o tym, aby sforsować utrudnienie, ale tabliczka z napisem: „Uwaga miny” dała wszystkim do zrozumienia, że ryzyko jest zbyt duże. Pingwiny całymi koloniami wylegiwały się na plaży, chodziły po wydmach i pływały w morzu. Nie byliśmy w stanie bezpośrednio do nich podejść, ale spotkaliśmy dwóch chłopaków z Czech, z którymi pojechaliśmy na inną plażę i tam z bliska mogliśmy przyglądać się innemu gatunkowi pływających ptaków. Pingwiny na Falklandach różniły się od tych, które widziałem na Antarktydzie. Były mniejsze, poruszały się z gracją, a ich futra prezentowały się jak małe smokingi. Wyglądały zabawnie, gdy niewielką grupą poruszały się po plaży. Przypominało to defiladę.

Widziałem setki pingwinów w trakcie mojej podróży i nie przeżywałem tego tak jak Ciro, który naciskał, abyśmy po-





Falklandy, plaża w okolicach wyspy





szli jeszcze w inne miejsca. Nie dziwiłem się mu, nigdy nie widział tych zwierzaków. Czasem ryzyko jest na tyle duże, że trzeba odpuścić, ale nie znaczy to, aby rezygnować z zamierzonego celu. Należy szukać innego rozwiązania.

Następnego dnia postanowiliśmy zwiedzić stolicę Falklandów. Typowe angielskie miasto, ruch lewostronny, małe klimatyczne domki ze skośnymi dachami i kolorowymi witrynami okien. A do tego wielki supermarket, w którym można kupić wiele produktów eksportowanych. Kapitan zaopatrzył się w ulubiony zestaw konserw. Nie mogłem zrozumieć, jak można jeść takie rzeczy. Dodatkowo kupił butelkę dobrej whisky. Po zakupach udaliśmy się do muzeum, aby zapoznać się z historią wyspy. Muszę przyznać, że bardzo ciekawie się je zwiedzało, zobaczyłem wiele interesujących eksponatów. Znaczna część wystawy była poświęcona wojnie argentyńsko-angielskiej. Historię konfliktu znałem z opowieści moich argentyńskich znajomych. Ich narracje różniły się znacząco od tego, co pokazywało muzeum na Falklandach. Argentyńczycy nigdy nie pogodzili się z utratą wysp i nadal utrzymują, że Malviny (wyspy) należą do nich. W Argentynie można zobaczyć pomniki demonstrujące hasło: „Las Malvinas son Argentinos” (wyspy są argentyńskie). Właścicielami wyspy są Anglicy, ale w powietrzu czuć, że argentyńska dusza ciągle jest obecna. Znalazłem małą flagę w środku dużej armaty, a wieczorem, gdy piliśmy piwo w barze, usłyszałem kilka słów po hiszpańsku. Odniosłem wrażenie, że ciągle jest coś na rzeczy, tak jakby duchy poległych żołnierzy wciąż były obecne.

Argentyna jest sercem na tej wyspie i nie zapomni jej nigdy.

Nadszedł czas opuścić Falklandy i ruszyć w kierunku Urugwaju. Namówiliśmy kapitana, aby podpłynąć do jednego z brzegów i zobaczyć pingwiny królewskie. Właściwie było po drodze, a odwiedzin na plaży nie kolidowały z wyznaczonym kursem. W trakcie rej-

su towarzyszyły nam delfiny. Zbliżyły się do nas i pilotowały przez dłuższy odcinek. Nurkowały pod dnem łodzi i wynurzały się tuż przed dziobem, aby nabrać powietrza. Niektóre wyskakiwały z wody i robiły różnego rodzaju piruety. Bawiliśmy się z nimi jak z dziećmi. Pierwszy raz mogłem zobaczyć te ssaki tak blisko. Zachwycił one swoim wodnym przedstawieniem, a ich pozytywne wibracje udzieliły się wszystkim. Od razu mieliśmy więcej energii i nie przestawaliśmy się uśmiechać. Byłem szczęśliwy, że mogłem zobaczyć te wspaniałe zwierzęta. Nie dopłynęliśmy do pingwinów, ale delfiny dostarczyły nam tyle emocji, że byliśmy w pełni usatysfakcjonowani.

Patrzyłem na całą skaczącą ze szczęścia rodzinę, pluskającą się beztrąsko na falach. Pomyślałem wtedy o moich rodzicach, którzy są daleko i tęsknił za mną. Poczułem jednocześnie, że powinienem napisać do nich list. Kiedy miałem trochę wolnego czasu, zamykałem się w kajucie, pisałem i płakałem. Było to zupełnie naturalne. Rodzice są ważną częścią mojego życia. Mamie podziękowałem za opiekuńczość i za bezwarunkową miłość. Mojemu tacie dałem do zrozumienia, że jest wzorem dla mnie. Kilka lat wcześniej odbudował zaufanie, które do niego straciłem. Przez swoją determinację pokazał mi, czym jest ojcowska miłość. Dzięki niemu otworzyło się moje serce, energia miłości zaczęła wypływać, uzdrawiając rodzinne korzenie. Pisząc list, wypowiedziałem słowa, których wcześniej nie byłem w stanie powiedzieć. Kocham Was, mamę i tatę.

Spędziwszy miesiąc na jachcie wiedziałem już, co to znaczy być pośrodku czegoś wielkiego, w samym sercu oceanu, obcować z nim i zachwycać się jego pięknem. Podczas rejsu za każdym razem pokazywał mi inne oblicze. Czułem się tak, jakbym codziennie oglądał nowe przedstawienie, gdy siedziałem w kokpicie i popijałem ciepłą herbatę. Zachwycił się naturą żywiołu. Niekiedy fale dochodzi-





ły nawet do ośmiu metrów wysokości. Niesamowita potęga morza. Woda piętrzyła się na grzbietach fal, aby później z całym impetem wprowadzić nas w ślizg. A nasz jacht płynął niczym surfer. Następnego dnia ocean całkowicie się uspokoił. Świeciło słońce, był piękny poranek – zapragnąłem wskoczyć do wody i zanurkować. To była orzeźwiająca kąpiel. Innym razem żeglowałem w nocy, podczas której mgła otoczyła jacht. Miałem rozwinięty genaker¹. Płynąłem w zupełnej ciszy, gęsta mgła dodawała tajemniczości, wprawiała mnie w ekscytację. Widoczność była ograniczona do tego stopnia, że widziałem tylko dziób statku. Na krótki moment mgła ustąpiła i zobaczyłem księżyc w pełni, rozświetlający ocean. Jego piękno, które wtedy ujrzałem, zostanie w mojej pamięci do końca życia. Krótco po tym strzeliła lina i żagiel runął do wody. Jacht stanął w gęstej mgle. Nie czułem strachu, byłem pewien, że jesteśmy bezpieczni i nic nikomu nie grozi. Obudziłem kapitana i zaczęliśmy wyciągać żagiel z wody. Na niebie ponownie ukazał się księżyc, rozświetlający cały pokład. Było to niesamowite, tak jakby ktoś czuwał nad nami. Uporaliśmy się z usterką, założyliśmy inny żagiel i kontynuowaliśmy podróż w kierunku Urugwaju. Do samego rana siedziałem na pokładzie podekscytowany magią nocnych przeżyć.

Uspokoilem emocje na morzu. Poczulem prawdziwą ciszę w swoim wnętrzu. Odcięty od świata zewnętrznego, zagłębiłem się w siebie. Potrafiłem spędzić kilka godzin obserwując wodę, czując jak wiatr owiewa moje ciało.

Na morzu zrozumiałem wiele rzeczy. Trafiłem na dobrego kompana, który wprowadził mnie do tego magicznego świata. Pokazał, czym jest potęga wód i oceanów. Pamiętam, jak siedziałem razem z nim na pokładzie i słuchaliśmy opery na samym środku Atlantyku. Była to uczta dla duszy, do tego delectowaliśmy się dobrą whisky. Uruchomiły się wtedy wszystkie moje zmysły. Połączony ze wszechświatem, byłem jego częścią.



Delfiny na Falklandach